

Epidemia kolejek

Polska to dziwny kraj - z jednej strony słyszymy, że kolej jest anachronicznym środkiem transportu, że trzeba likwidować lokalne połączenia, że państwa nie stać na ciągłe dotowanie PKP, że lepiej budować autostrady, a wszystko, co się da - obojętnie, ludzi czy towary - przewozić transportem drogowym. Z drugiej jednak strony okazuje się, o dziwo, że transport szynowy ma się dobrze, zadając kłam tym rozpowszechnionym mitom. Przy okazji przecząc także innej obiegowej opinii, tej mianowicie, że kolej jest z zasady ekologicznym środkiem transportu. To prawda, tak na ogół bywa, ale istnieją wyjątki od reguły. Tak dzieje się w przypadku planowanej górskiej kolei szynowej, która miałaby połączyć dwie miejscowości w Beskidzie Sądeckim: Szczawnicę i Piwniczną. Planowana kolej miałaby przebiegać przez przełęcz Obidza (ok. 900 m.n.p.m.), łącząc dwie miejscowości położone w odrębnych dolinach i skracając drogę między nimi z 60 (połączenie drogowe) do kilkunastu kilometrów.

O inwestycji tej pisaliśmy prawie półtora roku temu, w listopadzie 2001 r. Nie bez przyczyny - byłaby to kolejna inwestycja szpecąca góry, niszcząca przyrodę i kawałkująca ją na odizolowane od siebie fragmenty (wg planów, kolejka miałaby kursować co 20 minut). W dodatku, znaczna część trasy kolejki zlokalizowana byłaby na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego lub tuż obok jego granic. I byłaby to inicjatywa właściwie nikomu niepotrzebna. Szczawnicę i Piwniczną nie łączy bowiem zbyt wiele związków, podróże między tymi miejscowościami odbywają się rzadko i tak naprawdę nie istnieje jakaś paląca potrzeba stworzenia nowego szlaku komunikacyjnego. Ale od czego pomysłowość? Niejaki Henry Ford zwykł był mawiać, że "najpierw trzeba wyprodukować samochody, a drogi powstaną same" - czyli, że jeśli stworzymy na coś zapotrzebowanie, to w wyniku presji społecznej prędzej czy później powstanie. Jeśli wyprodukujemy samochody, to wkrótce powstaną nowe drogi, gdyż właściciele pojazdów będą się ich domagali. Jeśli rozbudzi się nadzieję i społeczne oczekiwania, to powstanie kolej. Takim właśnie tropem poszli pomysłodawcy i inwestorzy.

Kolejka od początku miała dobrą prasę, pozytywnie o tym absurdalnym pomysłe pisał nawet wyczulony na kwestie ekologiczne "Tygodnik Podhalański". Roztaczano sielankowe wizje - kolej, jako atrakcja turystyczna, przyciągać miała do obu uzdrowiskowych miejscowości dodatkowych turystów, którzy zostawią na tym terenie kolejne złotówki. To nie bagatela - oba miasta oferują łącznie ponad 8 tys. miejsc noclegowych, a obsługa turystyczna jest jednym z głównych źródeł dochodu mieszkańców. Miejscową ludność mamiono także "lokalnymi" korzyściami: miejscami pracy przy budowie i obsłudze kolejki oraz możliwością szybkich i tanich przejazdów między oboma miastami. Władzom miast pomysł wydał się tak ważny, że podpisały porozumienie w celu realizacji tej inwestycji.

O aspekcie ekologicznym pomysłodawcy nie mówią wiele. Wspominają jedynie, że kolejka ma być napędzana płynnym gazem, więc "nie będzie truła". Ta, nawiasem mówiąc, prymitywna wersja "ekologii" nie bierze się znikąd - to m.in. efekt działania takich organizacji "ekologicznych", które najwięcej szumu robią wokół sprzątania śmieci, odzysku puszek aluminiowych i zakładania filtrów na kominy, lekceważąc ochronę naturalnych, dzikich terenów. Będziemy więc mieli ekologiczną inwestycję niszczącą przyrodę...

Kolejkowa machina się rozpędza. Przeprowadzono już konsultacje z mieszkańcami obu miast - większość jest, oczywiście, zainteresowana budową kolejki, traktując ją jako jedną z głównych przyszłych atrakcji turystycznych. Sfinansowanie przedsięwzięcia odbędzie się prawdopodobnie także z udziałem - oprócz środków obu miast - powiatu i województwa oraz, być może, firm prywatnych, choć po 1,5 roku od powstania pomysłu o tym ostatnim mówi się jakby ciszej niż na

starcie, kiedy to deklarowano udział kapitału niemieckiego i francuskiego. Projekt kolejki przygotowali specjaliści z Politechniki Krakowskiej, którym Komitet Badań Naukowych przyznał na ten cel 650 tys. zł - to nie pomyłka, w obliczu dramatycznego wręcz niedofinansowania placówek naukowych, KBN lekką rączką wydaje ogromną kwotę na projekt kolejki górskiej, będącej zapewne wiekopomnym dokonaniem polskiej nauki. Cała inwestycja ma kosztować ok. 172 milionów zł. O podziale ewentualnych zysków na razie nie mówi się zbyt wiele.

Nie jest to bynajmniej pierwsza w okolicy inwestycja zlokalizowana kosztem przyrody. W Piwnicznej działają już dwa ośrodki narciarskie - 15 wyciągów o łącznej długości ponad 6 kilometrów, w budowie znajduje się półtorakilometrowy kolejny wyciąg. Podobnie jest w Szczawnicy - działa tu kilka wyciągów i tras narciarskich, góra Palenica jest wręcz "oblepiona" turystyczno-narciarskimi inwestycjami. Budowa wspomnianej kolejki górskiej będzie kolejnym ciosem zadany przyrodzie na tym terenie. O tę ostatnią nie dba się w obu miastach zupełnie, całą "ekologię" sprowadzając do eksponowania w turystycznych folderach piękna i harmonii okolicznego krajobrazu (Szczawnica leży na wąskim pasie między Pienińskim Parkiem Narodowym a Popradzkim Parkiem Krajobrazowym, Piwniczna na terenie tego drugiego). Pozostaje tylko pytanie, jak długo, przy takiej polityce władz miejskich, będzie można się nimi chwalić...

Remigiusz Okraska